

Caban, Wiesław

„Życie codzienne ziemiaństwa w Wielkopolsce w XIX i na początku XX wieku. Kultura materialna”, Witold Molik, Poznań 1999 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 90/4, 576-578

1999

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Witold M o l i k, *Życie codzienne ziemiaństwa w Wielkopolsce w XIX i na początku XX wieku. Kultura materialna*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1999, s. 350.

W 1976 r. Irena R y c h l i k o w a na łamach „Dziejów Najnowszych” nakreśliła zarys problematyki badawczej na dziejami polskiego ziemiaństwa w XIX i XX wieku¹. Podczas lektury tego programu ciągle zadawałem sobie pytanie, czy znajdują się historycy, którzy podejmą się całościowego opracowania dziejów ziemiaństwa w XIX wieku w poszczególnych zaborach. Wątpliwości moje wynikały głównie stąd, że na program badań nakreślony przez tę wybitną znawczynię dziejów polskiego ziemiaństwa patrzyłem poprzez stan zachowania źródeł dla Królestwa Polskiego. Ta moja ocena okazała się zbyt sceptyczna, bo oto Witold M o l i k, podejmujący od wielu lat problematykę ziemiańską, a zatem dobrze znający bazę źródłową, zdecydował się na całościowe opracowanie dziejów ziemiaństwa wielkopolskiego.

Recenzowana tu książka to jedna z trzech zapowiedzianych przez Molika. O ile ta poświęcona jest szeroko pojętemu życiu codziennemu, to w tomie drugim przedstawiony będzie zbiorowy portret rodziny ziemiańskiej, a tom trzeci obejmować będzie zagadnienia związane z zainteresowaniami naukowymi, działalnością publiczną i wzajemnymi relacjami między dworem a wsią po uwłaszczeniu. Z zapowiedzi Molika wynika, że następne dwa tomy ukażą się już niebawem.

Pierwsza z trzech książek Molika oparta jest na szerokiej bazie źródłowej oraz na opracowaniach polskich i niemieckich. Chciałbym tu jednak zaraz podkreślić, że bardzo ważne miejsce w wykorzystanej bazie źródłowej stanowią pamiętniki, listy, prasa oraz wszelkiego rodzaju poradniki i przewodniki odnośnie prowadzenia gospodarstwa domowego. Takiego zasobu informacji o szeroko pojętym życiu codziennym ziemiaństwa, niestety nie znajdziemy w tego typu źródłach w odniesieniu do pozostałych dwóch zaborów. W moim odczuciu to właśnie te źródła w dużej mierze zadecydowały o kształcie książki i jej dużych walorach poznawczych.

Omawiana tu praca, poza wstępem, zakończeniem i krótkim streszczeniem w języku niemieckim (wcale by nie zaszkodziło, gdyby to streszczenie było chociażby dwukrotnie większe), składa się z sześciu rozdziałów. Dwa pierwsze, a mianowicie: „Warunki prawnopolityczne i gospodarcze egzystencji wielkopolskiego ziemiaństwa w XIX i na początku XX wieku” i „Portret społeczno–narodowościowy wielkich właścicieli ziemskich w Wielkopolsce” pełnią funkcję wprowadzającą i są napisane w sposób syntetyczny. Chciałbym jednak podnieść niektóre kwestie, zwłaszcza z rozdziału drugiego. Sprawa pierwsza, to problem nabywania dóbr ziemskich przez dzierżawców. W moim odczuciu był to proces dość szeroki nie tylko w skali Wielkopolski, ale w ogóle na wszystkich ziemiach polskich będących pod zaborem. Bardzo często dzierżawca uciułał kwotę wystarczającą na zakup niewielkiego folwarku i bardzo często przedstawiciele uboższego ziemiaństwa spadali do roli dzierżawców. Część z nich lub ich następcy ponownie znaleźli się w gronie posiadaczy ziemskich. Na konieczność badania tej grupy jeszcze przed dwudziestu laty zwróciła uwagę Janina L e s k i e w i c z o w a². Rzecz jednak w tym, że nie udało się jeszcze nikomu ustalić skali tego zjawiska w poszczególnych zaborach. Sądzę, że możliwe to byłoby jedynie poprzez analizę umów dzierżawnych, czyli inaczej mówiąc akt notarialnych. Zadanie to jednak przekracza możliwości badawcze jednej osoby, ale też problem ten trzeba jak najszybciej rozstrzygnąć, bo omawiając sprawy związane z tzw. życiem codziennym trzeba wyraźnie wiedzieć czy opisujemy dwory posiadaczy ziemskich z dziada pradziada, czy też dwory dzierżawców.

Sprawa druga to kwestia przenikania w szeregi ziemiaństwa osób pochodzenia mieszczańskiego. Molik operując danymi liczbowymi udowadnia, że mieszczaństwo systematycznie powiększało swój stan posiadania, by w 1910 r. 44,3% majątków znalazło się w jego rękach (s. 90–91). Trudno te dane kwestionować, bo pochodzą przecież z wiarygodnych zestawień sporządzonych przez administrację pruską. Chciałbym jednak dodać, że z punktu widzenia historyka podejmującego kwestię ziemiańską w Królestwie Polskim wymagałyby one trochę

¹ I. R y c h l i k o w a, *Dzieje ziemiaństwa polskiego w latach 1795–1945. Zarys problematyki badawczej*, „Dzieje Najnowsze” t. VIII, 1976, z. 1.

² J. L e s k i e w i c z o w a, I. R y c h l i k o w a, *Ziemiaństwo*, [w:] *Przemiany społeczne w Królestwie Polskim 1815–1864*, pod red. W. K u l i i J. L e s k i e w i c z o w e j, Wrocław 1979, s. 373, 376–378.

szerszego komentarza. Jeżeli w Królestwie Polskim w dobie przeduwłaszczeniowej zaledwie kilka procent majątków ziemskich znajdowało się w posiadaniu mieszczaństwa (w tym głównie Żydów)³, to świadczy to niewątpliwie o silnej pozycji ekonomicznej mieszczaństwa wielkopolskiego, a to warto byłoby podkreślić.

Wreszcie sprawa trzecia. Otóż w końcowej części rozdziału drugiego (s. 97–98) autor podjął problem różnic i podobieństw między polskimi a niemieckimi właścicielami ziemskimi. Wydaje mi się, że tej kwestii poświęcono za mało miejsca. Moim zdaniem to właśnie w tej części pracy winny się znaleźć rozważania na temat wpływu niemieckiego ziemiaństwa na wykształcenie się wśród polskich właścicieli typu uspołecznionego farmera, o którym autor dwukrotnie wspominał już we wstępie. Nie ulega wątpliwości, jak to podkreśla Molik, że były to dwa odrębne światy jeżeli chodzi o życie towarzyskie, ale w dziedzinie gospodarczej, jakby to wynikało chociażby z lektury ostatnio przetłumaczonej na język polski pracy Rudolfa J a w o r s k i e g o⁴, Niemcy mieli wpływ na kształtowanie się wśród Polaków zmysłu gospodarności.

Rozdział III poświęcony rezydencjom ziemiańskim jest najobszerniejszy. Prawie na 100 stronach Molik opisuje wszelkie typy rezydencji, poczynając od renesansowych a kończąc na neogotyckich. Po zewnętrznych opisach pałaców przechodzi do ich wnętrza i zagłada, jeśli tak można powiedzieć, do każdego pomieszczenia. Zaczyna od salonu, a następnie prowadzi czytelnika do pokojów gościnnych, kuchni, biblioteki, sypialni, kończąc na miejscu sekretnym czyli ubikacji. Okazuje się, że i wielkopolskie ziemiaństwo dość długo potrzebowało fizjologiczne albo zatapiało pod przysłowiowym krzakiem, albo jak to określał jeszcze Jędrzej Kitowicz, do urynałów stojących w pokojach gościnnych. Sprawa budowy oddzielnych wygódek pojawiła się dość późno. W dalszej części autor przedstawia otoczenie pałaców czyli parki i kończy rozdział syntetycznym opisem zabudowań folwarcznych, które zwykle położone były w sporej odległości od pałaców.

W rozdziale IV zajmuje się historyk modą wielkopolskiego ziemiaństwa. Najwięcej miejsca poświęca modzie kobiecej, bo też chyba od zawsze w tej dziedzinie kobiety wyraźnie dominowały. Następnie zajmuje się modą męską, ubiorami dziecięcymi, a także strojami kąpielowymi. Odpowiednie miejsce znalazła też kwestia ubiorów narodowych. Oczywiście i w tym rozdziale, jak i w poprzednim, autor szczególną uwagę przykładą do nakreślenia granicy wyznaczającej zmiany.

Kolejny rozdział dotyczy spraw kulinarnych. Najpierw autor przeprowadził krótkie rozważania na temat zmieniającego się modelu konsumpcji ziemiaństwa wielkopolskiego, a następnie zaprowadził czytelnika do kuchni, by zapoznać go zarówno z przygotowaniami posiłków, jak i z *menu*. Niewielki fragment poświęcony został również wpływowi zachodnioeuropejskim, zwłaszcza niemieckim, na kuchnię wielkopolskiego ziemiaństwa (s. 276–278). Zdaniem Molika kuchnia niemiecka nie wywarła żadnego wpływu na kuchnię ziemiańską. Te wpływy miały się jedynie uwidocznić w przypadku kuchni mieszczańskiej i chłopskiej. Nie kwestionuję, że Molik ma rację. Rzecz jednak w tym, że w całym, bardzo interesującym rozdziale nie przytacza on argumentów potwierdzających to stanowisko.

Wreszcie ostatni, szósty rozdział, który stanowi pewnego rodzaju zamknięcie, nosi tytuł: „W trybie codziennych zajęć gospodarczych”. Rozpoczął go autor od narzekania na wielkopolskie ziemiaństwo, że zbyt długo trzymało się tradycyjnych metod gospodarowania, nawet po wprowadzeniu reformy uwłaszczeniowej 1823 roku. Zdaniem Molika przejście z trójpolówki na płodozmian trwało zbyt długo, a działo się to również dlatego, że opłacalna była hodowla owiec. Kiedy około 1870 r. hodowla owiec przestała przynosić dochód, przejście na płodozmian było koniecznością. Niewątpliwie stwierdzenia autora są słuszne, ale jeśli weźmie się pod uwagę opór ziemiaństwa Królestwa Polskiego wobec przechodzenia z trójpolówki na płodozmian⁵, to wydaje się że ta opinia jest zbyt krzywdząca.

W dalszej części rozdziału autor mówi o kwalifikacjach ziemian do prowadzenia gospodarstwa rolnego i charakteryzuje codzienny tryb zajęć. Podobnie czyni to w odniesieniu do ziemianek, które same zarządzały majątkami. Zabrakło mi w tej części przedstawienia chociażby na przykładzie dwóch ziemian, jakie czytali oni

³ Por. D. R z e p n i e w s k a, *Ziemiaństwo w kręgu oddziaływania Warszawy 1807–1864*, Warszawa 1982, s. 192 i n.; W. C a b a n, *Spółczesność Kielecczyzny 1832–1864. Studia nad strukturą i aktywnością gospodarczą ziemiaństwa, mieszczaństwa i Żydów*, Kielce 1993, s. 90–91.

⁴ R. J a w o r s k i, *Swój do swego. Studium o kształtowaniu się zmysłu gospodarności Wielkopolan 1871–1914*, Poznań 1998.

⁵ W skali Królestwa Polskiego do czasów uwłaszczenia, czyli do 1864 r., na płodozmian nie przeszło więcej, jak kilkanaście procent dóbr ziemskich. Szerzej por. W. C a b a n, op. cit., s. 92–99.

fachowe pisma, i w ogóle rozważań na ile prasa rolnicza przyczyniła się do upowszechniania postępu agrotechnicznego w wielkiej własności ziemskiej.

Wydaje mi się, że w tej części pracy autor również powinien postawić pytanie o to, czy była różnica w organizacji zajęć gospodarskich między ziemianami szczytującymi się wielowiekowymi herbami, a ziemianami o rodowodzie mieszczańskim. Sadzę, że skoro w posiadaniu mieszczaństwa było tak wiele majątków, to zapewne wnieśli oni nowe elementy do zarządzania folwarkiem.

Omawianie pierwszej z zapowiedzianych trzech ksiązek Molika na temat ziemiaństwa wielkopolskiego chciałbym zakończyć dwoma refleksjami. Pierwsza to ta, że autor wykazał, że z równą łatwością porusza się w problematyce dziejów społeczno-politycznych, jak i w zagadnieniach kultury materialnej. To duża umiejętność. Druga ma nieco inny charakter. Otóż jestem przekonany, że tą publikacją Molik zmobilizuje historyków do całościowego opracowania dziejów ziemiaństwa w XIX wieku w zaborze rosyjskim i austriackim.

Wiesław Caban
Wyższa Szkoła Pedagogiczna
w Kielcach
Instytut Historii

Stanisław Sławomir N i c i e j a, *Łyczaków dzielnica za Styksem*, Ossolineum, Wrocław–Warszawa–Kraków 1998, s. 570.

W latach powojennych zainteresowanie wielu historyków polskich koncentrowało się głównie wokół Ziemi Zachodnich przyznanych Polsce w wyniku decyzji jałtańskich wielkich mocarstw, natomiast pomijano milczeniem dzieje ziem zabużańskich, aby nie drażnić „wielkiego sąsiada”. Zdawano sobie sprawę i z tego, że nie sposób przezwyciężyć trudności wynikających z postawy cenzury.

Pierwsze próby zmierzające do przełamania tego stanu rzeczy zostały podjęte pod koniec lat siedemdziesiątych, a jednym z pionierów w tej dziedzinie był Stanisław S. N i c i e j a. Trudności, na jakie napotkał we Lwowie z powodu niechętniej postawy tamtejszych władz zarówno administracyjnych jak i archiwalnych, nie zniechęciły go, a bliższe poznanie Lwowa, jego dziejów i zabytków zachęciły go do kontynuowania dzieła¹. Zafascynowało go piękno tego wielonarodowego miasta, jego przeszłość, urok przypominający miasta śródziemnomorskie, architektura, zwłaszcza zaś cmentarz Łyczakowski: *Un jardin du rêve et de l'amour*, jak pisał o nim w „Revue Bleue” 4 czerwca 1903 słynny podróżnik francuski, Gabriel Dauchot, cmentarz, który może być stawiany na równi z francuskim Père la Chaise i angielskim Highgate Cemetery.

Praca o Łyczakowie jest atrakcyjna z uwagi na temat, oryginalną konstrukcję oraz różnorodność materiałów, na których oparł się autor. W pracy zamieszczono 476 zdjęć, z których przytłaczająca większość to sporządzone przez autora fotografie nagrobków, kaplic zbudowanych przez wspaniałych rzeźbiarzy i architektów. Teksty na nich stanowią cenne dokumenty o ludziach i epoce.

W nagrobkach rozwinięta jest niemal cała antyczna i chrześcijańska symbolika pośmiertna. Autorami najcenniejszych pomników są rzeźbiarze różnych narodowości, w tym oczywiście cała plejada polskich mistrzów dłuta. Trzy wyraźne okresy, w których dominowały inskrypcje w różnych językach: niemieckim (1786–1830), polskim (1830–1945) i ukraińskim po roku 1945, wiążą się z burzliwą historią Lwowa.

Na cmentarzu Łyczakowskim są groby pół miliona zmarłych od 1789 do 1986 roku. Około 20 000 przekroczyło próg przeciętności i zapisało się czymś pozytywnym w historii. Autor „wyrwał” z zapomnienia 5 000 na-

¹ Pierwsze artykuły na ten temat S. S. N i c i e j a opublikował w czasopiśmie „Opole” w 1983 r. W roku 1988 ukazała się we Wrocławiu praca *Cmentarz Łyczakowski we Lwowie*, a dwa lata później drugi tom pod tytułem *Cmentarz obrońców Lwowa*.